

Bonus RPK / CS, SIĘ SZCZYCĄ (ft. ATR MF, Lu

SIĘ SZCZYCĄ, a nie ma czym

Oni się SZCZYCĄ

Tym czym bracie ty, nie zaprzątasz sobie głowy

Odjebałeś szustaka, tyle lat w imię zasad

Wolności zero – mowa o tych czasach

To pokazana klasa

Gdy na twych barkach jazda

Pięć dni w tygodniu dozór plus wyroki w zawiasach

Do tego urodził ci się syn, rodzinny temat

Zaczął się w życiu twym azyl w twych problemach

Niestety psy wykręciły lewą sprawę

Ledwo wyskoczyłeś, a tu kabel, pech

Z pomówienia teraz ty masz przez to barykadę

Choć odcięty od rodziny – dajesz sobie radę

Wstajesz rano, apel

Dzień za dniem, jakoś leci

Klątwa sadu wisi, a nie słońce świeci

To cena honoru i tęsknota do rodziny

Wiesz, że nie możesz dać w piec, ani użyć liny

Jednak w kierunku SW nie marnujesz śliny

Sam wiesz gdzie miejsce człowieka, gdzie miejsce padliny

Trzeba silnym być, to podstawa, inna postawa słaba

Wiec nie ma co się łamać i poddawać

Już niebawem, tuż-tuż, będziesz na wolności

Wrócisz na stare śmieci, nadrobisz stratę w miłości

Czeka tu twój syn, twoja kobieta i ziomki

Jebać tych co się szczycą tym, że pod dachem mokli

Od kropli deszczu, słonych łez na wejściu

Znowu lewizna zapada, sąd zagradza w odejściu

Zbrodnia i kara, 2, 4, czy 6

Do wystawiania sanek, koń był zawsze na miejscu

Kiedy sam w domu, łycha z lodem i cytryna

Oni grzali tam, chociaż niczyja była wina

Jego plan się zaczyna i szybko się nie kończy

Nie ma sprawy, mało osób, kogoś jeszcze tam podłączy

Sam sączy, powoli,

Zamknięci w niedoli zostali

Znasz to ziomek, widziałeś, zamilcz

Skazani, wolności wam życzę bez granic

A szuje upodlić i tak jak ich zranić

To jest nienawiść do tego systemu

Może ktoś nam pomoże w rozwiązaniu problemu

Szczycą się tym, chociaż pytam czemu?

Szczyci się kur* że ludzie siedzą w więzieniu

Na sumieniu miej ich i tak do końca

Kiedyś nastąpi dzień, że zobaczą promień słońca

Na dworcach spotkają się ze swymi rodzinami

Blask ojca w oku, kiedy syn pod murami

Proroku walczyłeś z nami no i przegrałeś

Świat Birytualny i twardy z zasadami idą dalej ludzie

Żyjący w trudzie i nienawiści

W końcu znajdzie się ktoś – po kolei was wyczyści

Mglisty poranek, brat wybija przez bramę

Szkiełko myśli, kajet, Stary Testament

Przybijamy sztamę, to co tu, takie same

A co tam, niech zostanie nie opowiedziane

Każdy ma do czegoś talent

Jedne klepie rap

Drugi klepie wład na szeroką skalę

Wokół przemysłowe hale, pełno przemyconych fajek

Głupcy błyszczą, to kumaty cicho mnoży szmalec

Dale, też znam kilku panów co grubo zajechane

Ale nikt tnie szczyci tym że siedział w kryminale
Kto ma wiedzieć, wie co jest grane
A kto nie, lepiej niech nie dowie się niczego wcale
Prawda: ciszej będziesz, dalej jedziesz
Nie wychylaj się za bardzo, jeśli dobrze ci się wiedzie
Wolisz widzieć mamę zapłakaną na wokandzie
Czy oczy uradowane przy ciepłym obiedzie
Wyteż myśli, czym się szczycisz
Ile dobra dałeś na ulicy – wiedz, że ona na to liczy
Rap jest światłem, ma rozpalać ogień w sercach
Więc dlaczego na dzielnicy płonie tyle zniczy
Też nie byłem święty, każdy swe nawywijał
Ale patrzę ludziom w oczy, gdy ich na ulicy mijam
Siema, cześć, tylko szczerą treść nie przemija
Potrafisz w życie wnieść to, o czym nawijasz?